KONRAD TOM

KOCHANA SZMIRA

Z. L. HAAR

N
160

N. 18406

1 F

KONRAD TOM

KOCHANA SZMIRA

POLSKI DOM WYDAWNICZY
RZYM
1947

Okładkę proj. Z. i L. Haarowie

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone

Odbito czcionkami drukarni
Tipografia Pio X — Roma

WSTĘP

W « Królu » Caillavet'a i de Fleurs'a groteskowy monarcha Serdanii, gdy mu przedstawiają corkę prezesa ministrow, nie wie biedak, o czym mowić z pannicą. Pyta więc na chybił — trafił:

— Czy pani jest dziewicą?

— Tak jest, najjaśniejszy panie!

— Jakże pani zazdroszczę!

— Niema czego, najjaśniejszy panie! — odpowiada nawpół z płaczem stara panna.

Tę odpowiedź wspominam zawsze w rozmowach z ludźmi « z miasta », ilekroć zazdroszczą aktorom wesołego, beztroskiego życia. Niewątpliwie w ostatnich 30-40 latach aktorzy w Polsce mieli okresy prosperity, zdobyli pewne uznanie materialne i moralne. Przestano chować ich pod płotem a tzw. lepsze towarzystwa zaczęły nawet szukać stosunków z aktorami, zwłaszcza z modnymi. Ile w tym było uznania dla talentu, a ile snobizmu, to już rzecz drugorzędna. W każdym razie w odrodzonej Polsce nie tylko mówiono i pisano o aktorach, ale co wybitniejszych uwieczniono w encyklopediach, w monumentalnych wydawnictwach specjalnych lub traktujących o ogólnym dorobku kulturalnym kraju. Wielu z nich odeszło w zaświaty jeszcze

przed wojną 39-go roku, wielu zginęło w okupowanej Polsce, ale ślad po nich — choćby nikły — pozostanie.

« Kochana szmira » ma być wspomnieniem — gawędą o tych, co odeszli już dawno i odeszli... bez śladu. Nic po nich nie zostało, prócz garści bladych wspomnień, a i te pamiętają do dziś już nieliczni. Należąc, przypadkiem do tych nielicznych, pozwalam sobie raz jeszcze pofatygować moich « szmirusów » na scenę. Przyjdą chętnie, bo prawie wszyscy oni kochali scenę rzetelnym umiłowaniem. Wybierając ten niepewny zawód, nie kierowali się chęcią zysku, nie marzyli o willach, autach, orderach... Szli świadomie na nędzę, głód i poniewierkę, rzucając nieraz dostatek i widoki mieszczańskiej kariery. Kochali teatr. I już za to samo należy przypomnieć ich obecnemu pokoleniu.

Sród plejady typów z « Kochanej Szmiry », które kroczyły za wędrownym wozem Tespisa po drogach i bezdrożach prowincji polskiej, nie brakło oczywiście i wielkich talentów i wysokich aspiracji, ale nie o tym opowiadać będzie ta książeczka.

Z zapachu zjełczałych szminek i zbutwiałych kostiumów wskrzesić chcę klimat, w którym żyły te postacie. Chcę pokazać « szmirusów » od stony kulis i ich życie prywatne, a życie to było nawskroś cygańskie i — bądźmy szczerzy — mało w nim było tzw. momentów budujących. Jeszcze mniej, niż w « Cyganerii » Murgera.

W tym miejscu stary zapomniany inspicjent chwyta za stary rozklekotany dzwonek:

— Zaczynamy! Panowie i panie — na scenę!

A po trzecim dzwonku:

— Góra!!!

I stara skrzypiąca kurtyna podnosi się...

Jeszcze jeden raz... Ostatni.

K. T.

OJCIEC WIRGILIUSZ

SPIS RZECZY

Wstęp . . . . . *str.* 5

Ojciec Wirgiliusz . . . . . » 7

Tyfus plamisty . . . . . » 17

Wybił się!... . . . . » 25

« Kupno — sprzedaż » . . . . » 31

« Z powodu nagłej niedyspozycji... » . . » 39

Naczelniczek . . . . . » 45

Doktór Krowa . . . . . » 55

Zdrowie nieboszczyka! . . . . » 63

Dwie karjery . . . . . » 71

Gruba ryba — Stary Leszcz . . . . » 79